

Nowy

Kurier Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Piątek, dnia 2 czerwca 1916 r.

Pr numerata w Łodzi wynosi rocznie 12
mrk., półrocznie 6 mrk., miesięcznie 1
mrk. Za odnośnienie do domu 40 f. mies.

Redakcja i administracja
Zachodnia 37.

Cena ogłoszeń: I-sza strona 1 mrk.
za wiersz lub jego miejsce, nadesłane 1 mrk.
nekrologi i reklamy 40 f., ogłoszenia zwy-
czajne 20 f., ogłoszenia drobne 4 f. za wyraz.

Teatr Popularny. (w ogrodzie - Konstanyńska 16.)

Bilety wcześniej do nabycia w Cukierni W-go Gostomskiego, w
dniu zaś widowisk, od 5 p.p. w kasie teatru Konstanyńska 16

W sobotę, 3 i w Niedzielę, 4 czerwca 1916 r.

Początek o godz. 8 wiecz.

Taniec Czynowników

Komedja satyryczna
w 4 akt., L. Birińskiego.

W ogrodzie bufet zaopa-
trzony w napoje i zakąski.

Narodowość a państwo.

Wśród z dnia na dzień rosnącej powodzi wojennej literatury niewiele znaleźć można prac o głębszej, trwalszej wartości. Niezliczoną jest liczba książek, które pod pozorem prac naukowych są w rzeczywistości tylko wpływem jednostronnej propagandy. Nauka poszła przeważnie w służbę interesów: w najlepszym razie narodowych i państwowych, ale nieradko także partyjnych i finansowych. Nigdy chyba jeszcze nie fałszowano prawdy historycznej z taką jak dziś bezwzględnością, a niestety i z takim jak dziś powodzeniem. Wystarczy porównać rozmaite, rzekomo historyczne wywody pisarzy ukraińskich z rosyjskimi i bułgarskimi z serbskimi, ażeby zrozumieć, do jakiego stopnia posunięto fałszowanie historycznej prawdy.

Historyczne, etnograficzne i polityczne publikacje, które powstały na tle wojny, podzielić można na trzy główne grupy. Pierwsza i najliczniejsza grupa, to książki, zrodzone ze złej woli, kłamstwa i fałszu, wygłaszane świadomie i celowo, a jednak ubrane w szaty naukowych prac. Drugą grupę stanowią publikacje, pomyślane może uczciwie, ale oparte na mętnych źródłach. Niejeden nie dość gruntownie uczony ogłasza, często tylko mimochodem, jako pewnik to, o czem dowiedział się z pierwszej lepszej publikacji pierwszej kategorii. Czasem miesza się też łatwowierność ze złą wolą: autor chętnie i bez kontroli opiera się na źródle, jeśli konkluzja odpowiada jego publicystycznym dążeniom. W publikacje tej kategorii obfituje szczególnie polityczna literatura niemiecka. Trzecia, bardzo nieliczna kategoria, to książki, oparte zarówno na dobrej woli, jak na gruntownej pracy, książki, w których autor nie ukrywa prawdy, nawet tam, gdzie staje ona jego teorjom lub politycznemu kierunkowi w poprzek. I taki autor może się mylić i paść ofiarą fałszu — ale już sama wszechstronność źródeł, z jakich korzysta, daje czytelnikowi do pewnego stopnia możliwość kontroli.

Do tej nielicznej trzeciej kategorii należy wydana niedawno praca szwedzkiego uczonego i polityka, dr. Rudolfa Kjellen. (W niemieckim przekładzie: „Die politischen Probleme des Weltkrieges“ von Dr. Rudolf Kjellen, Mitglied des schwedischen Reichstages, Professors an der Universität zu Upsala, Verlag B. G. Teubner, Leipzig 1916.) Ograniczamy się do omówienia jednego tylko

rozdziału zajmującej pracy, odnoszącej się do zagadnień narodowościowych.

Autor jest zwolennikiem organizmów państwowych, opartych na jednolitości narodowej, skłania się jednak do kompromisów. Uważa wprawdzie rozwiązanie problemów narodowych za główne zadanie wojny światowej, ale dopuszcza możliwość, a nawet konieczność pewnych odstępstw od zasady. Przyznaje, że rola Austrii w tej wojnie i okazana przez nią siła przemawiają do pewnego stopnia przeciw jego teorii, iż państwo powinno jednoczyć się z narodowością; ale podnosi w tym kierunku pewne wątpliwości, czyni aluzje do pewnych objawów, a wreszcie jest zdania, że przykład nie jest właściwym, bo w tym wypadku Austro-Węgry i Niemcy walczą jakoby jedna całość.

Zdaniem prof. Kjellena przez cały bieg historii widoczną jest dążność do zidentyfikowania się narodu z państwem. Istotą starożytnego państwa była kultura, istotą państwa nowoczesnego jest narodowość. Ale sama tylko zasada jednolitości narodowej nie jest dla tworzenia się organizmów państwowych rozstrzygającą; nie wolno bowiem pod żadnym warunkiem zapominać o warunkach geograficznych. Tak np. konieczność przystępu do morza musi skłonić każde państwo do wyjścia z granic narodowej jednolitości: podstawą jednak organizmu pozostać ma narodowość.

Dalsze ograniczenie przewodniej myśli widzi autor w tem, że nie wszystkie narodowości posiadają już nieprzekraczalne ramy, że więc państwo często dopiero narodowość wytwarza. Cytuje dla przykładu macedończyków, którzy sami nie wiedzą, czy są bułgarami, czy serbami, i których narodowość skryształuje się dopiero pod wpływem państwowej przynależności. Odwołuje się też na przykład Albanji. Autor zbyt poważnie traktuje przez niektórych niemieckich pisarzy (Artur Dix, dr. Köhler, Paweł Rohrbach) propagowaną myśl o przymusowej nacjonalizacji, szczególnie kresów, przez transplantację ludności; widzi nadto możliwość łączenia się różnych narodowości we wspólny wyższego rzędu organizm, ale pod warunkiem zupełnej wolności i samoistności każdego narodu. „Nie wolno też zapominać — pisze — że narodowość ma, i to w pierwszym rzędzie, stronę subiektywną. Jest ona elementem woli i ciepła, które wzniesie się może do najwyższej temperatury, ale też spaść poniżej zera. W tym ostatnim wypadku obiektywne przesłanki nie wystarczają, aby uzyskać dla

państwowego prawa istnienia historyczną sankcję. W tem tkwi także punkt ciężkości problemu ukraińskiego. Narodowości, które często jeszcze same siebie nie znalazły, czy też się zgubiły, stać muszą na uboczu od drogi, na której postępuje rozwój świata“.

Wykraczania przeciw zasadzie państwa narodowościowego autor dzieli na trzy grupy. A) narodowość jest złączona, ale nie ma państwowej samodzielności. Przykład: czesi w Austrii, irlandczycy w Anglii, Łotyścy w Rosji, taki typ nie czyni ujemny prawom innego państwa, nie daje powodu do międzynarodowych zwikłań, przedstawia się przeto w formie najmniej rażącej. B) Narodowość ma w jednej części wolność, ale brak jej jednolitości, t. j. część narodu żyje we własnym państwie, część pod obcym panowaniem. Narodowe państwo poczuwa się więc stale do obowiązku „wyswobodzenia“ rodaków i powstałe to, co powszechnie według przykładu włoskiego nazywamy „irredenta“. C) Narodowość niema ani wolności, ani jednolitości i pozostaje w całości pod panowaniem innych państw. Taki wypadek, to pod względem narodowym największe niebezpieczeństwo.

Autor bliżej omawia tylko dwa ostatnie wypadki. Co do grupy B. przytacza przykład Alzacji i Lotaryngii, Serbji i Rumunji. Ustępstwa proponowane przez Austrię Włochom, uważa za zupełne zadośćuczynienie zasadzie narodowościowej, to zaś, co Włochy ponadto żądały, było naruszeniem tej zasady, bo wkraczało w prawa ludności słowiańskiej.

Po innych przykładach dochodzi autor do zagadnienia ukraińskiego. Liczbą tej narodowości podaje według źródeł ruskich (Rudnicki, Cegielski, Doncew, Lewicki) na 33 miliony. Zestawia rosyjskie twierdzenia co do przynależności ukraińców do narodowości wielkorosyjskiej z przeciwnymi wywodami pisarzy ukraińskich, sam skłaniając się do przyznania ukraińcom odrębnego narodowego charakteru.

Jeśli tak jest — powiada — to zaliczyć trzeba ukraińców do typu C, a więc do narodu rozdzielonego pomiędzy dwa państwa (o Węgrzech widocznie zapomina). Do poprzednio zacytowanego zestawienia dodaje autor jeszcze uwagę, że jest to problem przyszłości bardzo trudny, bo geograficznie Ukraina jest dla egzystencji państwa rosyjskiego niezgodną. Ukraińska kwestja należy, zdaniem jego, do rzędu głównych motywów wojny światowej, bo wywołuje między dwoma wielkimi mocarstwami zatarg do rozwiązania.

Autor przechodzi do kwestji polskiej. Widzimy — pisze — naród rozkawałkowany, bez własnego państwowego ośrodka. Powołując się na publikacje statystyczne, podaje cyfrą 5 milionów Polaków w Austrii, przeszło 12 w Rosji, 4 w Prusach — razem 21 milionów. „Naród o 21-milionowej ludności, wysoce kulturalny i społecznie rozwinięty, z bogatą literaturą i wielką tradycją historycznej przeszłości, naród o niewątpliwie indywidualności i wielce rozwiniętym poczuciu narodowym, żyje bezdomny w trzech obcych mieszkaniach“.

Polska Akademia Rolnicza w Puławach.

KRAKOW. Rząd austro-węgierski postanowił reaktywować instytut w Puławach jako Akademię rolniczą z polskim językiem wykładowym. Do zorganizowania nowego zakładu naukowego i opracowania dla niego planu nauk powołany został dr. Stefan Surzycki, prof. Studium rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. Surzycki udaje się w tym celu do Lublina i Puław jako delegat austriackiego ministerjum oświaty. Akademia w Puławach podejmie wykłady już w październiku b. r.

(Notując powyższą wiadomość, należy pokrótce przypomnieć dotychczasowe losy Instytutu naukowego puławskiego. Zawzięciem jego była pamiętna szkoła rolnicza w Marymoncie pod Warszawą, utworzona za rządów polskich Królestwa Kongresowego. Zwinęta szkoła Marymoncka, margr. Wielopolski w r. 1862 przeniósł do Puław i przeistoczył w pierwszą polską Politechnikę, która posiadała między innymi wydziały rolniczy i leśny.

Krótko trwał byt nowej uczelni: młodzież w roku 1863 wyszła do powstania, a zakład został zamknięty.

W r. 1869, w okresie rusyfikacji szkół Królestwa, rząd założył w Puławach na miejscu zwinętej politechniki rosyjski Instytut rolniczy z ograniczeniem frekwencji młodzieży polskiej do 10 proc.

Instytut czynny był bez przerwy lat 45, aż do wojny obecnej i zajęcia Lubelszczyzny przez wojska austro-węgierskie. Nowy, trzeci z rzędu zakład naukowy puławski mieścić się będzie, podobnie, jak poprzednie, w historycznym pałacu Czartoryskich wraz z później dobudowanymi gmachami, wśród wspaniałego starego parku. Zarówno park ten, jak zabudowania akademickie, ocalały całkowicie. Polska Akademia rolnicza w Puławach obejmie prócz gmachów szkolnych, nieznacznie stosunkowo uszkodzone bogate urządzenia i zbior-

